

Rozdział dziewiąty: Pierwsze przymrozki

Listopad powitał wszystkich chłodem, a już od połowy miesiąca zaczęły się przymrozki. Zuzanna siedziała nad zimową kolekcją. Wysłana kilka dni temu do Krakowa partia towaru rozeszła się błyskawicznie, a Marcin, choć jej nie poganiał, to z nadzieją w głosie informował, że przyjmie każdą uszytą przez nią rzecz.

Ona jednak już teraz zaczęła przygotowanie świątecznych upominków i na to zajęcie codziennie przeznaczala trochę czasu. Dla Magdy miała już gotową bluzkę z koronkowym wykończeniem, a obecnie pracowała nad sweterkiem dla Klementyny, czekały na nią jeszcze do wykonania prezenty, dla panów, którzy w ten czy inny sposób ostatnio pojawili się w jej życiu.

Po historii z Pauliną Paweł zjawiał się u niej dość często, pomagał w robieniu zakupów, dotrzymywał towarzystwa na spacerach, wybrali się wspólnie na kilka spektakli teatralnych, jednak ona starała się trzymać go na dystans. Wciąż kołatały się w jej głowie dwie kwestie. Pierwszą z nich była myśl o tym, że chociaż niedużo, to jednak jest od niej młodszy i może się nią wcześniej czy później znudzić, a po drugie, to co ona tak naprawdę o nim wie? Nie miała pojęcia, co sprawia, że z niechęcią mówi jej o sobie, nie wiedziała nic o jego rodzinie, poza tym, że jego rodzice lata temu wyemigrowali za ocean. Nie wypytywała go o nic, bo sama też mu o sobie niewiele powiedziała. Przeraziła się odrzucenia, więc wołała, jak to się mówi, dmuchać na zimne. Z drugiej jednak strony w towarzystwie tego mężczyzny było jej dobrze, a ona dopiero teraz zaczynała czuć, że tak naprawdę żyje. Powoli docierało do niej, że wszystkie te lata, które spędziła u boku byłego męża, były tylko wegetacją. Nie zamierzała jednak niczego przyspieszać i pozwalała, aby wszystko biegło własnym torem.

Była druga połowa listopada, kiedy zadzwoniła do niej Magda z informacją o tym, że matka przyjaciółki złożyła jej wizytę i zażądała, aby ta dała jej numer telefonu i adres córki, bo jak twierdziła, zmarł Staszek, więc ona teraz będzie potrzebowała finansowego wsparcia. Oczywiście Magda nie dała jej ani numeru telefonu ani adresu, jednak Zuzanna dobrze wiedziała, że matka nie ustąpi i w ten czy inny sposób do niej dotrze. Długo się nad tym zastanawiała, a kiedy zjawił się u niej Paweł, postanowiła, że opowie mu całą historię, prosząc go o radę.

Paweł w milczeniu słuchał jej opowieści, a kiedy skończyła, spokojnym głosem powiedział:

– Nic się nie martw, będzie dobrze. W sobotę pojedziemy razem do twojej matki i wtedy dowiesz się, o co jej tak naprawdę chodzi.

Podczas dwóch dni, jakie zostały do wyjazdu, ustaliła z Magdą, że zatrzymają się w jej mieszkaniu, zaniósł Szkraba do Adama, wysłała partię ciuchów do Krakowa, a gdy nastał sobotni rano, pełna niepokoju wsiadła do auta. Nie chciała odwlekać spotkania z matką, tak więc kiedy w południe dotarli do Garwolina, poprosiła, żeby Paweł zawiózł ją wprost do niej. Zajechali pod dom i tym razem nie musieli długo czekać na pojawienie się gospodyni. Matka, widząc, że Zuzanna nie jest sama, szeroko otworzyła bramkę i z przesadną uprzejmością zaczęła zapraszać ich do domu.

Zuzanna nie miała najmniejszej ochoty na długie rozmowy, więc bez żadnych wstępów spytała:

– Podobno chciałaś się ze mną skontaktować. Powiedz mi, o co ci chodzi? Dlaczego jeszcze nie tak dawno nie chciałaś mnie wpuścić nawet za bramkę, a teraz sobie nagle o mnie przypomniłaś?

Matka spojrzała to na córkę, to na Pawła i nie odpowiadając na zadane przez nią pytania, z naganą w głosie oświadczyła:

– A może by wypadało, żebyś przedstawiła mi swojego towarzysza?

Tego dla Zuzanny było już za wiele. Nie wytrzymała i ze łzami w oczach wypaliła:

– Jak sama mi niedawno powiedziałaś, byłam dla ciebie kulą u nogi, ważniejszy był Staszek od własnej córki! O ile wiem, masz wysoką emeryturę i to właśnie z tego powodu nie zamierzam dawać ci ani grosza. Jeżeli ci nie starcza pieniędzy, sprzedaj gospodarstwo, tak jak sprzedałaś to po dziadkach.

Na słowa Zuzy matka aż poczerwieniała na twarzy i z oburzeniem w głosie oznajmiła:

- Obowiązkiem córki jest wspierać finansowo matkę i jak trzeba będzie, pójdę z tym do sądu.

Słyszając to, Paweł popatrzył z troską na Zużę, uściśnął delikatnie jej dłoń i poprowadził do auta. W milczeniu jechali do mieszkania Magdy, a kiedy się tam znaleźli, ta już na nich czekała z obiadem, na który Zuzanna nie miała najmniejszej ochoty. Po godzinie dołączył do nich Maciek. Kiedy panowie ucinali sobie męską pogawędkę, panie usiadły w kuchni i dopiero wtedy Zuzanna zrelacjonowała przyjaciółce swoje spotkanie z matką.

– Wiesz co, ja już nie mam siły do tego wszystkiego i nawet płakać mi się nie chce. Teraz jedyne, na co mam ochotę, to tylko wyc z bezsilności. Nie rozumiem, jak można być takim człowiekiem, przecież tak naprawdę to niczego jej nie brakuje – mówiła rozgoryczona Zuza.

Niedzielę spędzili w gospodarstwie Maćka, który z dumą oprowadzał Pawła po swoich włościach, natomiast po obiedzie kobiety wybrały się do rodziców Magdy. Mama przyjaciółki, wiedząc o celu jej wizyty w rodzinnym mieście, bez ogródek powiedziała:

- Ty kochana się wcale nie przejmuj, bo twoja mama nie klepie biedy, ma wyższą emeryturę niż wszyscy myślą, a i na dom oraz ogród też ma już kupca. Nie wiesz, że ona po sprzedaży gospodarstwa twoich dziadków kupiła mieszkanie w bloku, które do niedawna wynajmowała, a teraz ma zamiar się tam przeprowadzić?

Zuzanna, słyszając te słowa, znacznie się uspokoiła i zaczął do niej powracać dobry humor, który towarzyszył jej przez kilka następnych godzin. W powrotną drogę wyruszyli z bagażnikiem wyładowanym skrzynkami świeżych owoców i warzyw, za którymi przepadała.

- Dobrze, że przyjechałaś, bo teraz już wiesz, że twojej mamie nic złego się nie dzieje, a ona nie ma żadnych podstaw, aby wystąpić do sądu o alimenty. Wiem, że byś się zamartwiała, jednak teraz będziesz już miała czyste sumienie – mówił Paweł i Zuzanna w duchu przyznała mu rację. Dobrze jest mieć go przy sobie, pomyślała, zasypiając, a kiedy znów otworzyła oczy, wjeżdżali już do Cieszyna.

Po ich powrocie czas jakby przyspieszył. Pracowała nieraz do późna w nocy, lecz miała już wyhaftowane chustki, a na każdej widniały pierwsze litery imienia i nazwiska pana, do którego miała dana chustka trafić.

Po ostatnią partię ciuchów Marcin przyjechał osobiście i to wtedy dała mu świąteczny prezent, który ten niezwłocznie odpakował. Trzymając w dłoni chustkę, długo jej się przyglądał, a następnie porwał Zuzannę w ramiona z głośnym okrzykiem.

- To jest to! To kolejna z rzeczy, którą po nowym roku będziesz robić na zamówienie klientów!

Chustka poza pięknym haftem miała misternie wykonane szydełkowe wykończenie, co sprawiało, że wyglądała prześlicznie.

- Kiedy ty znalazłaś na to czas? - zapytał ją, gdy pokazała mu pozostałe chustki. Ona tylko wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się tajemniczo.

Teraz, mając czas wolny od pracy, mogła zająć się przygotowaniami do świąt. Powoli robiła zakupy i z przyjemnością wędrowała po mieście, napawając się coraz bardziej odczuwalną świąteczną atmosferą.

W połowie adwentu obie z Klementyną zajęły się pieczeniem ciasteczek i na tą czynność przeznaczyły trzy dni, a kiedy w mieszkaniu Klementyny, które zamieniło się w mini ciastkarnię, pojawili się panowie, na dzień dobry otrzymali fartuszki i każdy z nich dostał zajęcie.

Zaskoczeni takim obrotem sprawy trochę marudzili, lecz już po kilku minutach z zapałem ozdabiali ciasteczka lukrem, przekładali marmoladą i masą lub posypywali cukrem. Z początku podjadali, jednak kiedy przeholowali z łasuchowaniem, obaj zgodnie stwierdzili, że już więcej ich nie tkną. Obie z udawaną powagą przytakiwały, jednak dobrze wiedziały, że jeżeli ich nie schowają, to do świąt połowa zniknie.

Gdy słodkości były gotowe, umówili się, że w tym roku Wigilię spędzą we czwórkę w domu Adama, rozdzielili obowiązki i teraz przyszło im wziąć się ostro do pracy.

Zuzanna zapakowała porcję ciasteczek oraz jedną z chustek i powędrowała w stronę marketu, gdzie zazwyczaj można było spotkać pana Henia. Ten, gdy tylko ją zobaczył, pozostawiając zaskoczonych kompanów ruszył w jej stronę.

- Kogo moje piękne oczy widzą, pani Zuzia we własnej osobie, a gdzież to się pani wybiera? – pytał, zbliżając się do niej.

Podając mu dłoń na powitanie, Zuzanna oświadczyła:

- Teraz to ja mam do pana sprawę nie cierpiącą zwłoki - z uśmiechem podała mu prezent. – To dla pana z życzeniami wesółych świąt.

Pan Henio stał jak osłupiały, zerkając na przemian to na nią, to na trzymany w dłoni pakunek.

- Niech pan otworzy – zachęciła go, a kiedy ten to zrobił, na jego twarzy zagościła radość.

- Ciasteczek nigdy nie mam dość, ale to cudnie to będę nosił jak największy skarb – powiedział, delikatnie muskając opuszką palca haft na chustce i nagle spochmurniał. – Tylko że ja dla pani nic nie mam.

- Ależ panie Heniu, ma pan zawsze dla mnie dobre słowo, a to jest najlepszy z prezentów, jaki może mi pan ofiarować – odpowiedziała i uściskała mężczyznę, w którego oczach pojawiły się łzy.

Następnie udała się na pocztę, gdzie odstawiła swoje w długiej kolejce, by wysłać paczkę z prezentami dla Magdy i Maćka i jedyne, co mogła teraz zrobić, to przez kilka dni odpocząć. Taki odpoczynek był jej zdecydowanie potrzebny, więc z książką w dłoni wyciągnęła się na łóżku i nawet nie zauważyła, jak zmorzył ją sen.

Znalazła się w ogrodzie Pawła, jednak wyglądał on trochę inaczej. Wokół domu rosło mnóstwo kwiatów, a w jej stronę szło starsze małżeństwo. Nie wiedziała dokładnie, skąd wie, że to mąż i żona, może powodem było to, w jaki sposób patrzyli na siebie albo fakt, że trzymali się za ręce. Ich twarze rozpromieniał uśmiech. Zuzanna była pewna, że oboje kogoś jej przypominają i kiedy w jej głowie zaczynało coś świtać, poczuła na twarzy pacnięcie łapki Szkraba.

- To dziwne - pomyślała - niby ten sam dom, a jednak trochę inny i pora roku nie ta. Ciekawe, kim byli ci ludzie ze snu? Chyba zdecydowanie nie służy mi lenistwo - myślała idąc do łazienki.

Aby zająć czymś ręce i myśli, przygotowała materiał na kolejne chustki i zajęła się ich obrzucaniem, by później tylko wyhaftować na nich inicjały. Stosik obrobionych chustek rósł i wtedy wpadła na kolejny z pomysłów, który zaczęła realizować jeszcze tego wieczoru. Na każdej z nich po ostatnim wbiciu igły można było zobaczyć kwiat. Róg każdej zdobił inny, a to maleńka różyczka, a to dzwoneczek, był chaber i stokrotka oraz inne cudneńka.

Trzy dni przed świętami z okazałym pakunkiem w ręku pojechała do Krakowa. Marcin, jak przystało na dbającego o klientów właściciela sklepu, doradzał właśnie kobiecie w doborze pasującego do niej koloru sukienki, lecz widząc stojącą w drzwiach Zuzannę, przeprosił klientkę i pospieszył w jej stronę.

- Trochę się nudziłam, a oto efekt moich nudów – z uśmiechem powiedziała, podając mu pakunek. Przeszli na zaplecze i tam obserwowała, jak mężczyzna ogląda każdą chustkę z osobna i z niedowierzaniem kręci głową.

- Zuzanno jesteś niesamowita, zaraz wycenimy te cudneńka i dam je na sklep, mogę się założyć, że do zamknięcia nie będzie po nich śladu – mówiąc to, już wypisywał cenę chustek.

Jak przystało na porządnego gospodarza, zaprosił ją na obiad, a kiedy po dwóch godzinach wrócili do sklepu, klientka kupowała właśnie ostatnie trzy chusteczki, pytając jednocześnie o ich kolejną dostawę. Słyszając to Zuzannie chciało się skakać z radości, a pomysły na nowe wzory same zaczęły pojawiać się w jej wyobraźni.

Podczas drogi powrotnej na dworzec, wędrując ulicami Krakowa, chłonęła świąteczną atmosferę i już nie mogła się doczekać, kiedy w wieczór wigilijny razem z przyjaciółmi zasiądzie do wspólnego stołu.

Zimy coraz częściej były ze znikomą ilością śniegu, więc Zuzanna miała nadzieję, że tym razem święta będą udekorowane przez przyrodę białym puchem. Pamięcią wróciła do lat dziecięcych, kiedy to śnieg zaczynał padać już pod koniec października i okoliczna dzieciarnia miała niezłą zabawę. Lepienie bałwanów, walka na śnieżki czy jazda na sankach to tylko niektóre z zabaw, w jakich brała udział. Po powrocie do domu babcia zawsze dawała jej do wypicia kubek gorącego mleka z miodem i o chorobie nie było mowy. Cudownie byłoby choć na chwilę wrócić do tamtych lat, przytulić się do babci, poturlać w śniegu, czy chociaż ulepić bałwana... - marzyła.

Jako, że to ona miała przywiezione z Mazowsza warzywa, to automatycznie jej w udziale przypadło robienie sałatki. Z grzybów, które dostała od mamy Madzi, zrobiła sos do uszek. Paweł miał zająć się smaženiem ryby, Klementyna natomiast nalepiła całe mnóstwo pierogów, a całą resztą, łącznie z pieczeniem makowca, zajął się Adam.

O czwartej po Zuzannę przyjechał Paweł, pomógł jej znieść do auta przygotowane potrawy oraz koszyk ze Szkrabem i po kilku minutach byli już w domu przyjaciół, który był odświętnie przystrojony różnobarwnymi lampkami. Od progu przywitały ich świąteczne zapachy oraz kolędy płynące cicho z radia. Na stole leżał śnieżnobiały obrus, pośrodku stał piękny stroik, z płonąca świecą, a gospodarz właśnie rozstawiał talerze, układając przy nich sztucce.

W rogu pokoju stała, choć sztuczna, to do złudzenia przypominająca żywą choinka, ozdobiona ręcznie wykonanymi bibelotami. Pod drzewkiem znajdowały się już prezenty, więc Zuzanna bez wahania obok nich położyła te, które przywiozła ze sobą.

Gdy tylko pierwsza gwiazdka rozbłysła na niebie, zasiedli do wspólnej kolacji, uprzednio składając sobie życzenia i dzieląc się opłatkiem. Tak jak każda tradycja, puste krzesło i dodatkowe nakrycie czekało na niespodziewanego gościa, a panowie żartowali nawet, że w tym roku z pewnością ktoś się zjawi.

Jedząc nieśpiesznie, każde z nich wspominało jakieś wesołe wydarzenie ze świąt, kiedy to byli jeszcze dziećmi. W pewnym momencie Kotlet zaczął nagle szczekać - ktoś nieśmiało zapukał do drzwi. Zaskoczeni popatrzyli po sobie i wszyscy razem poszli otworzyć. Przed drzwiami stał zdenerwowany pan Henio, który trzymał przed sobą okazałych rozmiarów drewnianego renifera.

- Ja bardzo przepraszam, byłem u pani Zuzi w domu, jednak kiedy dzwoniłem do drzwi, sąsiadka powiedziała mi, że po panią przyjechał pan Paweł i pewnie jest pani u niego – mówił ścisłym głosem – mam dla pani tego jegomościa, dopiero dziś udało mi się go skończyć.

Wręczył Zuzannie prezent i chciał odejść, lecz zgodnie mu na to nie pozwolili, a Adam, jako gospodarz zaprosił go na wieczerzę.

Gdy niespodziewany gość wchodził do pokoju, widać było, że jest skrępowany, jednak zaraz zjawił się Kotlet i kocury które zaczęły się do niego łączyć, a Paweł z Adamem tak pokierowali rozmową, że po kilku minutach pan Henio czuł się jak u siebie.

Po wspólnie zjedzonej kolacji zabrali się do rozpakowywania prezentów i Zuzanna z radością obserwowała, jak każde z przyjaciół z zachwytem ogląda wykonane przez nią podarki. Pan Henio, chcąc wszystkim pokazać, że Zuzanna o nim również pamiętała, wyjął z kieszeni opakowaną w celofan chusteczkę.

Zuza dostała książkę, skórzane rękawiczki i flakonik bajecznie pięknych, choć niebotycznie drogich perfum. Nie dociekała jednak tego, kto co jej podarował, bo tak naprawdę dla niej najważniejsze było to, że ten wieczór spędza w gronie bliskich jej osób.

Właśnie zaczęli wspólne śpiewanie kolęd, kiedy czujne ucho pana Henia wychwyciło jakieś poruszenie przy sąsiednim domu.

- Panie Pawełku – zapytał - czy spodziewa się pan gości? Coś mi się wydaje, że ktoś do pana przyjechał.

Paweł osłupiał, lecz gdy podszedł do okna, zobaczył, że w stronę domu Adama idzie dwoje ludzi. Gdy gospodarz po raz kolejny tego wieczora otworzył drzwi, Pawła aż zamurowało - przed domem stali jego rodzice.

Państwo Niemirscy przestępowali z nogi na nogę, a to za przyczyną cienkich kurtek, w które byli ubrani. Wszyscy zamarli w niemym osłupieniu i po upływie co najmniej minuty Klementyna opamiętała się, podbiegła do gości, wołając:

– Gość w dom, Bóg w dom! Zapraszamy, niech państwo nie marzną!- wzięła panią Niemirską pod rękę i wprowadziła do środka, natomiast ojciec Pawła nadal stał niezdecydowany i poszedł za żoną dopiero wtedy, kiedy Paweł podszedł do niego, aby się z nim przywitać. Widząc rodziców Pawła, do Zuzanny dotarło, że to właśnie ich widziała we śnie i z tego powodu poczuła się jakoś nieswojo. Korzystając z okazji, że pan Henio zbierał się do wyjścia, poinformowała wszystkich, że dotrzyma mu towarzystwa i poszła z nim w stronę domu. Idąc, zauważyli, że w kościele Świętego Jerzego rozpoczyna się pasterka, więc dołączyli do tych, którzy postanowili o północy powitać nowo narodzone Dziecię.

Do domu dotarła po pierwszej i po gorącym prysznicu natychmiast zasnęła.